

sób po'r'fowania w terenie. Dlatego też uzgodnił ze "Szczerbem" pozostawienie mu auta i osłony do swojej dyspozycji, a nie zaś polecił, bym z za'sob'w kwatermistrzostwa wyr'wnał "Szczerbowi" straty motoryzacyjne.

Wilk wydał mi to polecenie z dużym zażenowaniem, gdyż zapewne pamiętał dobrze, że odrzucił moją propozycję rozbudowę bazy samochodowej kwatermistrzostwa wraz z samochodem warsztatem i przetransportowania jej w lasy klewickie /Puszcza Klewicka znajdowała się na południe od Oszmiany, niedaleko Dziewieniszek/. Było to 15 kwietnia 1944 r. na odprawie Sztabu Komendy Okręgu przy ul. Letniej 8 w Wilnie, kiedy rozważano sprawę ujawnienia don'datwa oddział'w partyzanckich okręgu wileńskiego. Wówczas "Wilk" nie tylko odrzucił mój projekt, ale nawet zakazał mi onia wspominać. Z tak ostrym sprzeciwem w ciągu prawie pięciu lat współpracy z "Wilkim" nie spotkałem się. Byłem przekonany że jakiś przeciwnik motoryzacji w tych warunkach partyzanckich już przed tem w tej sprawie go przekonał i odpowiednio nastawił.

W wyr'wnaniu strat motoryzacyjnych "Szczerbowi" trudności nie było. Właśnie "Szczereb" kilka tygodni temu wcześniej w ferworze motoryzacyjnym w terenie zagarnął kwatermistrzostwu "fiacika 507" i mimo wyjaśnień nie śpieszył się z oddaniem. Obecnie musiał dać za niego "Opel - Cadeta". Ciężarówka z osłoną to Polski Fiat z "przerzutką", komórki kwatermistrzostwa okręgu wileńskiego.

Dwa dni przed przyjazdem do Wilna, z gen "Wilkim" na czele, ten ostatni, przekazał obecny najnowsze wiadomości z Warszawy, - Komendy Głównej. Po latach zostały mi w pamięci dwie instrukcje: wszystkich nas dręczył wówczas problem, jak mamy ustosunkować się do Armii Radzieckiej, która w krótkim czasie wejdzie na nasze tereny. Od kwietnia 1943 r. stosunki polsko - rosyjskie były zerwane, współzycie naszych oddział'w i partyzantki rosyjskiej było negatywne mimo naszych wysiłk'w, żeby nie powiedzieć złe. My staliśmy na straży granic Rzeczypospolitej przed wojną, bo nikt nas nie upoważnił do ich oddania, a porozumienia rząd'w zainteresowanych nie było. Partyzantka sowiecka uważała te ziemie za swoje i w tym duchu otrzymywała instrukcje z "Wielkiej Ziemi" to jest z za frontu. Było to przedcień po konferencji w Teheranie, gdzie została ustalona Linia Kurzona poza plecami Rządu Polskiego w Londynie. "Wilk" wyjaśnił krótko: "mamy rozkaz przyjąć Rosjan jako sprzymierzeńców i z nimi współpracować w walce z Niemcami niezależnie od nurtujących nas wątpliwości.

Te ostatnie rodziły się z wiadomości, jakie dochodziły z Wołania o ustosunkowaniu się Rosjan do Armii Krajowej. Rozkaz jest rozkazem, przysłał go Londyn. Druga wiadomość to surowy zakaz picia alkoholu w konspiracji i oddziałach. Mimo że siedziałem za stołem daleko na szarym końcu, jako ten podporucznik czasu wojny, wciągnięty w suadur, zwrócił się do mnie ze złośliwym uśmiechem i spytał, czy jestem z tego zadowolony. Nie lubiłem ludzi lubiących alkohol i nigdy się z

... w tym celu ...
... w tym celu ...
... w tym celu ...

... w tym celu ...
... w tym celu ...
... w tym celu ...

... w tym celu ...
... w tym celu ...
... w tym celu ...

... w tym celu ...
... w tym celu ...
... w tym celu ...

... w tym celu ...
... w tym celu ...
... w tym celu ...

... w tym celu ...
... w tym celu ...
... w tym celu ...

... w tym celu ...
... w tym celu ...
... w tym celu ...

z tym nie kryłem niezależnie od stanowiska jakie zajmowali.

powodem tego było wychowanie harcerskie / w sierpniu 1939 r. skończyłem podharcemistrzowski obóz instruktorski /,przez edeuszystkin zaś nieobliczalne szkody, jakie wyądział alkohol w szeregach konspiracyjnych " pijanemu morze po kolana".

Były wypadki, że zachowywałem się z tego powodu bardzo nietaktownie, wytaąpić jednak przeciw takiemu memu postępowaniu nikt się nie odważył. Współpracownicy moi pokpiwali sobie z tego i cieszyli się gdy udało się mnie wakiwać np. podbarwić wódkę pod herbatę.

PRZYPISEK: Dla przykładu podam jeden przypadek. W pierwszych dniach maja 1944 r. "Wilki" ze świtą pierwszy raz pojechał pod Oczmianę do mjr. "Jaremy" inż. Czesława Dębickiego, inspektora i do wódcy Oczmiańskiego Zgrupowania Partyzanckiego. "Jarema" jako gospodarz terenu gościnnie przyjmował swego komendanta i na kolację podano wódkę, czy samogon. Liczne grono w milej i serdecznej pogawędce prędko ją wykończyło. Przy stole nie brąłem udziału, stałem w drzwiach i obserwowałem całe towarzystwo. W pewnym momencie "Jarema" woła swego adiutanta i pokazuje mu pustą butelkę. Ten trzasnął obcasami i ruszył do drzwi. Zatrzymałem go i powiedziałem że wódki więcej nie będzie. Oniemiał i wrócił szybko do "Jaremy" coś mu tam szepnął. Trzeba widzieć było jakim wzrokiem spojrzał na młodzika w drzwiach w dodatku cywila, gospodarz trzech powiatów i dowódca czterech oddziałów partyzanckich. Wąsy grońie i nerwowo mu się poruszały. Mimo że wileńskie pojęcie gościnności wyróciłem mu do góry nogami, zgryzł to w sobie i wódki więcej nie podano. Na drugi dzień podziękował i pogratulował mi za to. "Takiego adiutanta potrzeba "Wilki". Rolę adiutanta spełniałem na tej wizycie zupełnie przypadkowo. Trzeba było znać "Jarema", żeby ocenić tę jego wielkoduszność.

Po obiedzie adiutant "Wilka" wezwał mnie do kwatery generała. Wszedłem do pokoju, trzasnąłem kopytami i wyrecytowałem: " Panie generale Podporucznik "Bolesław" melduje się na rozkaz". " Niech się pan nie wygłupia. Kto nauczył pana takich podporucznikowskich manier? Niech pan siada. Zamieniny mundury". Okazuje się, że miałem mundur lepszy niż on, nie pamiętam kto mi go podarował. Prawdziwy oficerski mundur, jak na takiego pseudo - sztabowca przastało. Mundury zamieniliśmy. Ja oddałem mu szlify generalskie, on mi moją gwiazdkę podporucznika.

W konspiracji często zamienialiśmy ubranie, chodziło o znaną sylwetkę, - tego samego płaszcza i nakrycia głowy długo się nie nosiło. W sztabie od przyjazdu "Wilka" zawrzało jak w ulu. Trzeba było poprzedni plan "Burzy" zmienić na "Ostrą Bramę". Zamiast indywidualnej akcji sabotażowej poszczególnych oddziałów na swoich terenach, opracowanych już poprzednio na liniach komunikacyjnych, kolejowych i kolejowych, jeden koncentryczny atak wszystkich oddziałów na garnizon wileński. Ustalenie dowództw poszczególnych zgrupowań i ich zgrywanie, 27 czerwca w obecności "Wilka" ppłk. "Poleszuk" przejmując od ppłk. "Borsuka" Komendę Okręgu Nowogródzkiego. Inspekcję poszczególnych oddziałów, ocena ich możliwości, opracowanie instrukcji, raportów. Oddziały zią dynamicznie się rozwijały, ohot

z tym nie byłam niezadowolona z powodu tego, że...

po tym czasie nie było wyjątków, które miałyby...

były wyjątki, że zachowywałam się z tego powodu...

wystąpił jednak pewien rodzaj postępowania, które...

nie było dla mnie takim już, podobnie jak...

W tym czasie nie było wyjątków, że...

W tym czasie nie było wyjątków, że...

W tym czasie nie było wyjątków, że...

W tym czasie nie było wyjątków, że...

W tym czasie nie było wyjątków, że...

W tym czasie nie było wyjątków, że...

W tym czasie nie było wyjątków, że...

ników do nich było zawsze więcej a niżeli uzbrojenia. Każdy oddział zagospodarował swój przydzielony teren, budował kwatermistrzowskie zaplecze, w licznych walkach i zasadzkach zdobywał broń, amunicję, mundury, buty itp. Najbardziej istotną sprawą w oddziale to była ilość amunicji - najczęściej zapas jej nie przekraczał półtorej bitwy. Sprawę zdobycia amunicji stawiało się na pierwszym miejscu, - była środkiem handlu ziemnego, gotówką bieżącą. Granaty ręczne tzw. "Sidelki" produkował Okręg, gros ich szło jednak nie do oddziałów polowych, a konspiracyjnych w mieście. W Wilnie "Perkun" - taki kryptonim nosiła komórka, - zajmująca się produkcją sidolek wypuściła ich grubo ponad 10.000 sztuk. Bardzo silny nacisk kładło się na szkolenie żołnierza. W licznych oddziałach partyzanckich powstały kompanie szkolne niższych dowódców. Mapy terenu dostarczała komórka wileńska, która "setki" - 1 : 100 000 odbijała całymi kompletami na świetloczujnym papierze. Również komórka "Legalizacji" w Wilnie /zajmowała się produkcją pieczęci i lewych dokumentów/ musiała zaopatrzyć oddziały w indywidualne pieczęcie, jak również blankiety na indywidualne legitymacje partyzanckie dla poszczególnych żołnierzy. Figure - wał tam tylko pseudonim, stopień i przynależność do danego oddziału.

Na terenie brygady "Szczereca" w okolicy Turgiel - 30 km. od Wilna widziałem dużą szwalnię mundurów wojskowych w renizie strażackiej. Na ośmiu szobalizowanych maszynach krawcy taśmowo szyli odzież wojskową z farbowanego na zielono lnianego płótna wiejskiego. Pracowały ruczniarkami, warsztaty samochodowe, szewskie, organizowano szpitale polowe tzw. czółówki sanitarne. Zwiedzałem dwa takie szpitale w Antoniezkach pod Oszmianą i w Ostadowie, niedaleko Turgiel. Ten ostatni dysponował autokłosem.

Teren prawie całkowicie był opanowany przez nasze oddziały. W ryłkach niemieckich pozostawały jedynie linie kolejowe, silnie umocnione bunkrami i główne szlaki komunikacyjne jak Wilno - Lida, Wilno - Oszmiana. Na szlakach tych jeździły skomponowane konwoje niemieckich samochodów, eskortowane przez samochód pancerny. Praktycznie na szlaku Wilno - Oszmiana niedaleko Wilna w Rukojniach na drodze był szlaban. Żandarmeria niemiecka zatrzymywała wszystkie samochody. Gdy ktoś zbierała się dostateczna ilość, cała kolumna ruszała eskortowana przez silnie uzbrojony oddział. Właśnie na takie kolumny, gdy były tylko aniej strzeżone, oddziały partyzanckie robiły zasadzkę i w ten sposób dozbierały się w broń amunicję, samochody itp.

Ludność miast płacić kontyngent Niemcom, utrzymywała oddziały wojskowe polskie. Za pobieraną żywność oddział zostawiał ludności pokwitowania, które Niemcy honorowali. Główną bazą zaopatrzenia oddziałów były tak zwane Ostlehdowskie majątki w administracji niemieckiej.

Dzięki wyjątkowej zręczności dyplomatycznej Władysława Komara, członka Armii Krajowej z Kwatermistrzostwa, majątki te zostały obsadzone polskimi administratorami, również członkami administracyjnej organizacji podziemnej. Majątki te dostarczały żywność, konie dla kawalerii były sztyłem dla spalonych na innym terenie, miejscem postoju oddziałów i dowództw, szpitali polowych, magazynów partyzanckich. Litwini którzy w przeważającej większości przeszli całkowicie na służbę niemiecką chcieli cywilnymi ludźmi obsadzić administrację tych majątków. Z tego też powodu zamordowali Władysława Komara w bestialski sposób w okolicach Podbrzezia /20. 6. 1944 r./

23 czerwca 1944 roku ruszyła rosyjska ofensywa na froncie środkowym na Białorusi. Moment rozstrzygnięcia losów naszych wschodnich terenów był już bardzo bliski. Obrona niemiecka została kompletnie przełamana, wojska rosyjskie szybko zbliżały się do dawnych granic polskich.

"Wilk" na odprawie sztabu w Dziewierzkach dnia 2/3 lipca 1944; podjął decyzję przeprowadzenia akcji "Czarna Brama" w dniu 7 lipca tego roku. Ustalono rozpoczęcie akcji o godz. 23 - ej. Dnia 3 lipca 1944 r. gońcy jak najspieszniej ponieśli rozkazy do poszczególnych zgrupowań czy oddziałów partyzanckich z oznaczeniem zadań i pozycji wyjściowej. Wykonanie rozkazu okazało się bardzo trudne, gdyż większość oddziałów znajdowała się w dużej odległości od Wilna, nawet o ponad 100 km. Tegoż dnia tj. 3 lipca, w godzinach popołudniowych zostałem wezwany do gen. "Wilka", w obecności kilku członków sztabu poinformowałem go, że mam się udać natychmiast do Wilna w ubraniu cywilnym i przekazać Komendantowi Okręgu Wileńskiego ppłk. "Ludwikowi" Lubostawowi Krzeszowskiemu rozkaz zorganizowania uderzenia na garnizon niemiecki w dniu 7 lipca o godz. 23 - ej, oddziałowi konspiracyjnemu w samym mieście. Otrzymałem dla niego szkice na bibułkach z oznaczeniem pozycji wyjściowych poszczególnych zgrupowań i oddziałów wraz z nakazami kierunku uderzenia. Bibułki takie tzw. oleaty należało przyłożyć do odpowiedniej mapy 1 : 100.000 i wówczas można było się zorientować w sytuacji przyszłego uderzenia. Decyzja powierzenia mi takiego zadania przewidywała chyba długi staż mojej pracy konspiracyjnej w mieście, stąd szeroka znajomość adresów kontaktowych sztabu i ludzi.

Wytypowane "skrzynki" wulgarne /adres na który składało się meldunek/ mogły zawieść w związku z przewalaniem się przez Wilno masy ewakuowanych wojsk niemieckich, specjalnych zarządzeń czy przesiedleń ludności cywilnej. Podkreślano wagę zadania i mocnym uściskiem dłoni pożegnano. Z dużym śmiechem bardzo szybko zmieniłem mundur na ubranie cywilne. Samochód ciężarowy i spora grupa kolegów czekała na mnie.

Wielki wystrzał spowodował wybuchy w całym mieście, ogień
 na chwilę przetrwał i przetrwał, w końcu to wszystko obłąkało
 - podziemi obłąkało, w końcu obłąkało, w końcu obłąkało
 - w końcu obłąkało, w końcu obłąkało, w końcu obłąkało
 - w końcu obłąkało, w końcu obłąkało, w końcu obłąkało
 - w końcu obłąkało, w końcu obłąkało, w końcu obłąkało

Okoliczności zdarzenia 25. 6. 1944 r.

W dniu 25 czerwca 1944 roku w czasie spaceru w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku

"W" w sprawie w sprawie w sprawie w sprawie w sprawie
 - w sprawie, w sprawie, w sprawie, w sprawie, w sprawie
 - w sprawie, w sprawie, w sprawie, w sprawie, w sprawie
 - w sprawie, w sprawie, w sprawie, w sprawie, w sprawie

W dniu 25 czerwca 1944 roku w czasie spaceru w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku

W dniu 25 czerwca 1944 roku w czasie spaceru w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku

W dniu 25 czerwca 1944 roku w czasie spaceru w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku
 - w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku, w kierunku

Dla pełniejszego wykonania zadania zabrałam ze sobą Alinę Lenartowicz /zastępca szefa łączności konspiracyjnej "Jagienki" Zofii Bąb - Biernackiej/, która przebywała na leczniczym wypoczynku w niedalekiej leśniczówce. Musiałam się liczyć z możliwością wpadnięcia po drodze w tym ogólnym rozgardiaszu, zaś tego rodzaju rozkaz musiał dotrzeć do miasta. Pod tym względem kobiety miały dużo większe szanse. Nie rozca miał rozkaz przerzucić mnie na teren 3 - ej brygady "szczerbca" pod Turgiels. Stamtąd już 3 - cia brygada miała mi ułatwić przedostanie się do Wilna. Do miejsca postoju "Szczerbca" przybyłam z Aliną Lenartowicz, zameldowałam się u dowódcy, który wydał odpowiednie polecenie. W czasie dwugodzinnego odpoczynku obserwowaliśmy bombardowanie Wilna przez samoloty rosyjskie. Błyski, detonacje i girlandy zaswie - szonych rakiet nad miastem wraz z łuną pożarów były doskonale widoczne. Wraz z rozpoczęciem świtu ruszyliśmy dalej w drogę do miejscowości Rakawice. Auto jechało do tej miejscowości w sprawach kwatermistrzowskich, dalej miała nas wieść furmanka z siatki. Okazało się że przewidzianej furmanki już nie było, nasz dotychczasowy kierowca nie miał tego problemu rozwiązać, więc dalej w kierunku szczy ludzkiej powędrowaliśmy pieszo. Nie zmartwiłam się tym, bezpieczniej było poruszać się pieszo aniżeli wozem.

W szczy ludzką pod prąd cofających się oddziałów niemieckich w śróde dużego ruchu cywilów posuwaliśmy się w kierunku Wilna poboczem drogi w charakterze przesiedleńców czy innych uciekinierów przed "Bolszewikami". Z całą satysfakcją obserwowaliśmy ten ruch na szosie - zmęczone, zakurzone twarze, obrosnięte, żołnierzy różnych formacji znie widzonego okupanta słyszały niemal w panice na południe. Inni spali pokotem w rowach kwiatów snem w krótkim odpoczynku. Twarze ponure z zniechęcone - trzy lata czekaliśmy na taki widok. Pod samym Wilnem na rogatkach Lipówki duży tłok oddziałów piechoty, zmotywowanych i wszelkiego rodzaju taborów wojskowych. Żandarmeria energicznie i sprawnie regulowała ruchem, cywilów wogóle nie przepuszczając do miasta. Uderzył mnie przy tradycyjnej pruskiej dyscyplinie pośpiech, z jakim to robiła. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że "nieprzyjaciół" oczyścić ich, jedzie im na karku.

Boczny drogą w kierunku cmentarza Rossa dostaliśmy się do miasta. Bez większego trudu odnalazłam ppłk. "Ludwika" Lubosława Krzeszowskiego, konspiracyjnego Komendanta Okręgu Wileńskiego, na Antokolu na przeciw kościoła św. Piotra i Pawła w nurzeckiej willi pani Królowej - żony nieżyjącego już prof. Króla. /lokal ten przekazał kpt. "Gratowi" - Stefanowi Czernikowi w roku 1943 dla łączności radiowej/. Oprócz "Ludwika" "Aliny", która ze mną przebywała

była tam jeszcze "Jagienka" - szef łączności konspiracyjnej. "Ludwikowi" przekazałem plan uderzenia na Wilno ze wszystkimi szczegółami.

Wysłuchał spokojnie, był opanowany i aspołeczny, takiego zdenerwowania nie zauważyłem - typowy oficer zawodowy. Odrazu zabrał się do wydawania odpowiednich rozkazów, dawno już przekazywanych. Jego opanowanie i spokój udzielało się otoczeniu. Po zapadnięciu nocy znowu nalot rosyjskich bombowców. Z wysokiego Antokola widoczne było całe miasto, rzęście oświetlone rakietami, zawieszonymi na spadochronach. Samoloty bombardowały dzielnicę w okolicy dworca i linii kolejowych. Dopiero na wyraźny rozkaz "Ludwika" z żalem zeszedłem do piwnicy, gdyż widok był bardzo ciekawy i niesamowity w swej grozie.

W mieście rozgardział się nieopisany. Hitlerowska okupacja waliła się w gruzy z trzaskiem spadających na miasto bomb. Na ulicach pełno oddziałów wojska niemieckiego i to wszystko w ruchu. Ludność zawsze gotowa do poświęceń dla polskiej sprawy, obecnie jest na rozdrożu - co będzie dalej? Z jednej strony radość ze złamanej buty niemieckiej, z zakochania pastwienia się gestapo i sauguny, /Sauguna -

litewski odpowiednik gestapo - ponad dwa tysiące Litwinów służyło w tej organizacji, z sadyzmem wytywało się w znęcaniu nad plankwii Polakami w masowych egzekucjach w lasach ponarskich/, z drugiej strony nadciągająca fala wojsk radzieckich, których się powszechnie obawiano. Kto nie przeżył poprzednich rządów władzy rosyjskiej do przyjścia Niemców, temu trudno zrozumieć te nastroje.

Bezprzebieżne i okrutne prześladowanie polskiej organizacji podziemnej i masowe wywózki w 1940 i 1941 roku ludności do Kazachstanu naruszało pytanie, czy obceni Rosjanie będą inni? Z tym pytaniem spotykałem się na każdym kroku. Pocięczałem jak uścisłem choćby nieudolnie. Oni mieli rodziny, ja byłem sam przez siebie nie miałem nic do stracenia. Rodziny, domy, groby bliskich, tradycje POK /Polska Organizacja Wojskowa/, Filomatów, Filaretów, Poczobutów, Śniadeckich i całe gorące przywiązanie do ziemi rodzinnej. Sporo wyjeżdżało na zachód, oczywiście ci którzy mogli sobie na to pozwolić, reszta trwała w oczekiwaniu i niepewności. Ten sam problem nurtował i oddziały partyzanckie a dowódców spędzał sen z powiek. Rząd londyński nakazał przyjąć Rosjan jako sprzymierzeńców i walczyć razem z nimi przeciwko Niemcom. Dość zagadkowe to brzmiało, gdyż dotyczyło przede wszystkim partyzanckich oddziałów, ani jednym słowem nie wspomniano, jak Rosjanie ustosunkują się do nas. Perfidny Albion 23 sierpnia 1939 roku, a więc na kilka dni przed wybuchem wojny, gwarantował nam całość granic Rzeczypospolitej, a dwa lata później 30 lipca 1941 roku minister Eden na pytanie p. Wandora w parlamencie angielskim, czy istniejąca gwarancja

Ważną rolę w tym czasie odegrała literatura - w szczególności powieści i opowiadania. Wiele z nich miało charakter polityczny i społeczny, co miało na celu wywołanie w społeczeństwie poczucia odpowiedzialności i gotowości do poświęceń. W tym celu autorzy wykorzystywali różne środki wyrazu, takie jak symbolika, metafory i wyidealizowane postaci. Ważnym elementem było również odwołanie się do tradycji i kultury, co miało służyć za punkt odniesienia dla czytelników. W ten sposób literatura stała się narzędziem do kształtowania opinii publicznej i mobilizacji do walki o wolność i sprawiedliwość.

wobec Polski, przedawzięte przed wojną jeszcze obowiązują, - odpowiedział: "Niema żadnej gwarancji granic", Nie wierzę by, by rząd Polski w Londynie nie zdawał sobie sprawy z tragicznej sytuacji kresowego społeczeństwa i zrozumielić nie mogą, że po doświadczeniach wołyńskich, nie uzyskał pośrednio przez rządy alianckie skutecznej interwencji u władz rosyjskich.

Litwini znajdujący się w Wilnie, którzy całkowicie zaangażowali się służbie niemieckiej, masowo uciekali do Kowna. Za swe zbrodnie obawiali się Rosjan i Polaków.

Po tym bombardowaniu w mieście widziałem jak "Jagienka" ze swymi ludźmi zbierała szczątki rodziny Augustówskich z rozbitego domu przy ulicy Ślepej /lokal kontaktowy "Ludwika" i mjr. "Sławka" - Teodora Cetysa obecnego szefa sztabu w Dziewieniskach/ i skądś do przygotowanych otwartych trumien - makabryczny widok, najbardziej ciemna strona wojny. Dostałem wówczas przez "Jagienkę" list od swego najbliższego przyjaciela z czasów wojny Kazimierza Augustowskiego z Warszawy /kierownik Bazy Wileńskiej przy Komendzie Głównej - nie krewny bombardowanych/. Donosił o załatwieniu całego szeregu spraw kwatermistrzowskich jak: Wysłanie spleonek do produkcji granatów - "Sidołek", kompletów narzędzi chirurgicznych dla szpitali polowych, kocy wojskowych i innych niezbędnych przedmiotów. Z humorem opisywał nastroje społeczeństwa warszawskiego w związku z ofensywą rosyjską. Znajoma dantystka żona "Wilka" /Janina Krzyżanowska/ zapytana dlaczego tak się cieszy z nadchodzących Rosjan, czy wie kto idzie odpowiedziała: "Chóby z diabłem, byle tych hitlerowskich bydlaków wypędzić".

Szukałem pchr. "Sępa /nazwiska nie pamiętam/, którego przed tygodniem wysłałem do Wilna w cywilnym ubraniu z Dziewieniczek w sprawach zaopatrzeniowych, chodziło o większą partię butów i czapek wraz z orszakami. Dowiedziałem się że zamiast wrócić do miejsca postoju sztabu wyjechał ze Święcickimi na zachód. Byłem bardzo oburzony na "Sępa" z tego powodu i bez żadnych skrupułów oddałem go pod sąd wojskowy za niewykonanie rozkazu i dezercję. W moim pojęciu było to coś więcej jak niewykonanie rozkazu. Wysłany dla dobra ogólnego ratuje własną skórę, pozostawiając kolegów.

PRZYPISEK: Święcicki, właściciel fabryki mebli przy ulicy Wielkiej w Wilnie pracował w "czwórce" tj. w kwatermistrzostwie Komendy Okręgu. Jego piwnice w budynku fabrycznym, zasypane na półtora metra trocinami, były świetnym magazynem na materiały przywiezione z Warszawy. Właściciel on sam chyba o tym nie bardzo wiedział. Tajemniczym był jedynie stróż zakładu. Święcicki firmował też, na niego był zarejestrowany nasz najlepszy samochód, ośmio cylindrowy ford osobowy produkowany w Kilonii n/Renen. Pisanie go jako sześciocylindrowy za odpowiednią łapówką, gdyż ośmiocylindrowego cywilnej ludności używać nie było wolno. Obrazne wskazanie Święcickiego służyło na

na większe zebrania. Jego syn jednak był w kompanii szkolnej kpt. "Stracha" - Edwarda Stefanowicza w 6 Brygadzie "Komara" mjr. Franciszka Koprowskiego.

Od chłopców z "Przerzutu" dowiedziałem się, że niektóre nasze auta zostały w obecnej sytuacji w Wilnie zablokowane i nie można było ich wyprowadzić z garaży-melin z powodu rozlokowania się wojsk niemieckich w sąsiedztwie. Natomiast chłopcy zdobyli dla siebie bardzo bogate komplety umundurowania holenderskiego. W solidnej drewnianej skrzynce znajdował się komplet munduru z szpasołą białą, długimi butami skórzanymi i wszystko to w wyjątkowo dobrym gatunku, jak na tak bogate kolonialne państwo przystało. W drogę powrotną postanowiłem pojechać autobusem i wziąć ze sobą kilku chłopców z "Przerzutu". Bardzo prosili, by ich wywieźć do oddziałów leśnych, każdy marzył tylko o tym, konkretnie chciałem ich mieć w kwaterymistrzostwie przy sztabie, by zwiększyć jego operatywność - transport samochodowy kwaterymistrzostwa pozostał w Wilnie. Umówiłem się z nimi, że pod wieczór /5. VII. 1944 r./ wyruszymy niebezpiecznym i niebezpiecznym się w oczy autem, które chłopcy w między czasie gdzieś zdobyli. Nie pamiętam jakiej marki było. Była to czarna nieduża tania drynda, typowa na owe czasy i trochę dosyć wyeksploatowana. Dopiero później żałowałem że jednak nie wziąłem lepszego.

5. VII. 1944 r. wieczorem około godziny 18 - ej zebraliśmy się przy samochodzie w celu odjazdu z powrotem do sztabu "Wilka". Przedtem widziałem się z łączniczką "Basia" - /Barbara Baranowska/, która w teren ekpedycjonowała "Jagienka". Na wszelki wypadek przekazałem jej wiadomość o załatwieniu spraw w Wilnie, by postarzała się w sztabie gdyby tam nie dotarł. Miała chłopski wózek z konikiem i takim sposobem docierała do najdalszych oddziałów, specjalnie do 6 - ej brygady "Komara", która koczowała w okolicy Byszyszek. Była to niezwykle odważna i sprytna dziewczyna. Chłopcy od "Komara" nosili ją na rękach, to ich najlepsza łączniczka z dalekim Wilnem.

Rozkaz "Ludwika" o akcji "Ostra Brama" dotarł już do konspiracyjnych oddziałów. W kilku komurkach powiedziano mi że 7 - go godzina 23 - cia zaczyna się pranie Niemców. Sygnał trzy czerwone rakietki z wieży kościoła św. Jakóba, sygnał, który był ustalony w dzień wieniszkach. Za mną autem miało jechać kilku chłopców. Pamiętam Jenka - kierowcę, - nazwiska nie znałem, "Subra" Czesław Iwanowski, również kierowca samochodowy, Zdzisław Kamiński i jeszcze inni. Wyjechaliśmy na Czarny Trakt znowu pod prąd cofających się Niemców, tym razem ze wschodu do Wilna. Trudno było się posuwać naprzód. Tabory, artyleria, jakaś zmotywowana piechota, jakieś oddziały własowców -

na własne potrzeby. Jego syn Jędrzej był w tym czasie szlachcym i posiadał ziemie w powiecie mińskim. W 1784 roku Jędrzej z żoną Katarzyną mieli syna - Jędrzeja, który w 1810 roku otrzymał ziemie w powiecie mińskim. W 1825 roku Jędrzej z żoną Katarzyną mieli syna - Jędrzeja, który w 1845 roku otrzymał ziemie w powiecie mińskim. W 1860 roku Jędrzej z żoną Katarzyną mieli syna - Jędrzeja, który w 1880 roku otrzymał ziemie w powiecie mińskim. W 1900 roku Jędrzej z żoną Katarzyną mieli syna - Jędrzeja, który w 1920 roku otrzymał ziemie w powiecie mińskim. W 1940 roku Jędrzej z żoną Katarzyną mieli syna - Jędrzeja, który w 1960 roku otrzymał ziemie w powiecie mińskim. W 1980 roku Jędrzej z żoną Katarzyną mieli syna - Jędrzeja, który w 2000 roku otrzymał ziemie w powiecie mińskim. W 2020 roku Jędrzej z żoną Katarzyną mieli syna - Jędrzeja, który w 2040 roku otrzymał ziemie w powiecie mińskim.

/Rosjanie w służbie niemieckiej pod dow. gen. Własowa/i inne wszystko to płynęło rzeką na zachód. Bardzo wolno posuwaliśmy się do przodu, często trzeba było czekać na wolną drogę. Wieczorem schylił się do nas - jątka Czarna. Znajdował się tuż w lesie po prawej stronie od Czarnego Traktu, w odległości kilkuset metrów. Tutaj zastałem dużo cywilów uciekinierów przed frontem, zdążających do leśnych oddziałów i nierozpoznanych. Jeden z chłopów doniósł mi że zajęły 3 czy 4 wozy Własowów i chcą się poddać oddziałom polskim. Byli to Rosjanie na służbie u Niemców i dostanie się do niewoli rosyjskiej, oznaczało ich koniec. Obawiali się że nie zdążą uciec przed zbliżającym się frontem. Nie było nad czym się zastanawiać. Mieliśmy przy sobie chyba dwa pistolety, oni - pistolety, karabiny, dużą ilość granatów, pomijając inne zaopatrzenie. Przyjąłem jednego. Jednemu z chłopów poleciłem odprowadzić ich do wioski i tam ich pozostawić, gdzie mieli się przebrać. Reszta zajęła się wozami i ich zawartością. Po nieważ miałem cywilnego ubrania "szarogęsilem" się na tym folwarku - znałem go dobrze i mnie tam znali, podszło do mnie trzech starszych panów i oświadczyło, że idą z miasta do oddziałów partyzanckich i proszą o wskazówki. Jednego z nich znałem jeszcze z Wilna - Izbiński, ojciec ułana od "Groma" por. Witowskiego. Bez ceremonii spytałem kim są, czy jakieś funkcje pełnią w konspiracji? Okazało się że są z wywiadu kolejowego. Osądzili że w tej sytuacji nie mają co robić w mieście i postanowili pójść do partyzantki. Spytałem czy uzgodnili to ze swymi konspiracyjnymi władzami. Okazało się że nie. Powiedziałem że tak postąpić nie można i ze swego posterunku bez pozwolenia schodzić nie wolno. Mimo że już zarek zapadł ruszyli z powrotem do Wilna. Raniutko ze świtem wozy zdobyczne, leśnymi drózkami pojechały do najbliższego oddziału partyzanckiego, do dzisiaj nie wiem do kogo trafiły. Również samochód nasz jeszcze przed świtem ruszył wyboistą leśną drogą ku szosie oszmiańskiej. Trzeba było ją przeskończyć, znaleźć puste okienko w niemieckim peltonie. Pech chciał że niedaleko szosy motor się zaciął i ani rusz nie chciał się zapalić. Długo męczyliśmy się z nim, dopiero gdy wepchnęliśmy go na małe wzniesienie, zaskoczył. Skok przez szosę a potem już w swoim terenie.

Od napotkanych oddziałów dowiedzieliśmy się że "Wilk" ze swoim sztabem zmienił miejsce postoju. Nikt jednak nie umiał nam go wskazać. Długo jeździliśmy zanim natrafiłem na insp. "Jarema" /Czesław Dębicki/, który wskazał drogę do Volkorobiszek, dokąd dotarłem około godz 10 - ej. Ze zdziwieniem i dużym zażenowaniem się dowiedziałem się, że łączniczka "Basia" na swym wózku dotarła tam półnym wieczorem dnia poprzedniego i przekazała wiadomości o mnie. W tych okoli -

sznociastku konik wygrał z samochodem i naporno mnie rzucił się w oczy. Przebrałem się w mundur, "Wilki" przyjął mnie w otoczeniu sztabowców. Krótce zapoznawałem się na spotkanie z "Jadwigiem" i przedstawiłem sytuację w mieście. Jestem nierychłego języka, więc wypadło to skąpo, sztabowcy spodziewali się usłyszeć dużo więcej. "Wilki" widocznie dla usprawiedliwienia mnie powiedział: "on zawsze taki lakoniczny". Największym zaskoczeniem dla mnie była wiadomość że marz na Wilno odbędzie się dzisiaj, to jest 6 lipca, a nie jak to było ustalonych w Dziwieniszkach i co zamierzam do Wilna. Było to spowodowane wyborem przesunięciem się ofensywy rosyjskiej a niżeli się spodziewano. Rosjanie weszli na tereny oczyszczone z Niemców przez partyzantkę sowiecką i polską, więc większych przez kąd nie było.

Cały kwaternistrzowski "Kras" jak spory zapas "siódek" umundurowania, butów, maszyn do pisania, drukarnię polską z całym zapleczem przesłał do Wołkarabiszek wój bezpośredni szef mjr. "Dąbek" Kazimierz Radzikowski, stary oficer artylerzysta.

Z dobroćliwie przysmrużonym okiem patrzył na moje cywilne podejście do wojskowych spraw i mimo dużej różnicy wieku traktował mnie po koleżeńsku. Dobrze się nam pracowało i w konspiracji gdzie pełnił rolę szefa Kadymu i obecnie. Był zawsze spokojny i wyjątkowo wyrozumiały. W sztabie zdecydowano że "Dąbek" pozostaje w Wołkarabiszkach a ja pojedę "zdobywać" Wilno. Chyba bym nie darował "Wilkowi" gdyby mi nie pozwolił iść. Po zorientowaniu się w aktualnych sprawach u szefa "Dąbka" co wydano a co wpłynęło do magazynów kwaternistrzowskich i gdzie obecnie są rozlokowane, przekazałem mu szafki "po drodze" sprawy w Wilnie. Po drodze gdyż zasadnicze zadanie moje było poinformowanie "Jadwiga" o planie uderzenia na Wilno.

Mjr. "Dąbek" poradził mi przed wyprawą trochę przespacerować się. Kwaternię dostałem w pokoiku jakiegoś oficjalisty na piąterku w masywnym domu przy cmentarzu podwórca. Po przeciwnej stronie tego podwórca

